Nr. 286a. Dnia 16 października. Piątek. Dnia 4 (16) października 1885 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Florentyna Biskupa.	Wschód słońca o godzinie 6 minut 26.	Wschód księżyca o godzinie 1 minut 48 r.	Wtorek: Przen. św. Wojciecha Ireny
Sobota: Wiktora Biskupa.	Zachód „ „ 5 „ 5.	Zachód „ „ 11 „ 15 w.	Środa: Urszuli Panny.
Niedziela: Łukasza Ewangelisty.	Długość dnia godzin 10 minut 39.	Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 6.	Czwartek: Korduli P. M. i Alfonsa B.
Poniedziałek: Piotra z Alkantary.	Ubyło „ „ 6 „ 3.	Dziś o godzinie 4-ej zrana ciepła 10° R.	Piątek: Jana Kapistrana.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Radzisława; jutro Żytisławy.

Teatra: Teatr Wielki: dziś „Safanduły"; jutro „Gioconda" (pierwszy występ gościnny panny Stolcman-Prylińskiej, tudzież czwarty występ pana Franciszka Zawadzkiego);—teatr Rozmaitości: dziś „Zaraza"; jutro „Przechodzień" (wznowienie) i „Dom otwarty";—teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): dziś „Bettina"; jutro „Puhar srebrny". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

Z Filipopola.

Dnia 7-go października.

Od kilku dni toczą się wśród rozpalonej ludności tutejszej żywe rozprawy nad rzuconą przez kogoś — mówią, że przez W. Portę — myślą unji osobistej pomiędzy Bułgarją i Rumelją.

Naród, pragnący unji rzeczywistej, zlania zupełnego dwóch prowincji, zżyma się przeciw temu środkowi połowicznemu, który prędzej czy później wiódłby do nowych przewrotów.

Oto co pisze o tem wychodzący w Sofji organ naczelnika rządu bułgarskiego i twórcy rumelijskiego zamachu stanu, Karawełowa, „Tirnowska Konstituzia."

„Jakiebykolwiek motywa za unją osobistą obu bułgarskich prowincyj przytaczano, nasze położenie ekonomiczne przemawiać będzie zawsze przeciw takowej.

„Pobudką ostatniego przewrotu było położenie ekonomiczne obu krajów. To położenie wiodło do zupełnego ubezwładnienia i ruiny. Dwa są tylko środki ratunku: jeden prowadzi do ruiny materjalnej, drugi do szczęśliwej przyszłości lub śmierci na polu chwały.

„Ten drugi środek spoczywa już w rękach narodu, który od dwóch tygodni położył swą cześć na szali.

„Jeżeli porozumienie nie nastąpi, niech pamiętają, że broń już dzierżymy w rękach. Jeżeli Turcja zechce wkroczyć na ziemię naszą, niech spróbuje! Ręczymy, że nie wyjdzie z niej sławą okryta. Jesteśmy gotowi umrzeć wszyscy za nasze prawo. *Status quo ante*, zarówno jak unja osobista, niegodne są naszego narodu. Takie rozwiązanie rzeczy było niemożliwem już w dniu 18-ym września!"

Słowa te przekonywują, że zamiar przywrócenia *status quo ante* napotkałby rozpaczliwy opór u całej ludności tutejszej. Położenie ekonomiczne Rumelji Wschodniej było istotnie opłakanem. Odwrót jest dzisiaj niemożliwy, ani dla tutejszej partji liberalnej, ani dla rzeczywistego dyktatora Bułgarji, Karawełowa, ani dla ks. Aleksandra.

Zwłaszcza kwestja osobista księcia, który swój tron i życie rzucił na wagę losu, utrudnia niezmiernie wszelkie rozwiązanie sprawy. Usunąć go dzisiaj niepodobna, bo stoi za nim całe wojsko i cały naród. Gdyby pod naciskiem dyplomacji książę ustąpił, jutro naród wybrałby go ponownie.

Ludność tutejsza nie czuje się przerażoną wiadomościami z Serbji, owszem jest ona zadowoloną z mobilizacji armji serbskiej.

„Jeżeli Turcja się nie pośpieszy — mówił do mnie jeden z twórców rewolucji—uznać naszego zjednoczenia za fakt dokonany, nastąpią ciężkie zawikłania na półwyspie bałkańskim, z których my tylko korzyść odnieść możemy. Macedonja jest dzisiaj spokojną, ponieważ tajny komitet uważa to za rzecz pożyteczną dla wspólnej sprawy. Jeżeli jednak Europa będzie zwlekała z uznaniem dzieła patrjotycznego, które spełniliśmy, albo będzie nam stawiała warunki niemożliwe do przyjęcia, taż sama Macedonja, będąca dzisiaj niemym świadkiem, porwie za broń i stanie jak jeden mąż do walki. Wiesz pan, że tajny komitet macedoński odbiera od nas rozkazy; nie napróżno wszczynaliśmy taki hałas w Europie o ucisk, w jakim jęczy Macedonja. Nie napróżno stoją na granicy macedońskiej gromady ochotników, dowodzone przez osiwiałych w rzemiośle żołnierskiem hajduków. Niech tylko pierwszy strzał padnie pod Mustafa baszą, a cała Macedonja wyda okrzyk bojowy!"

Obecnie odbywa się w Rumelji nowe rozmieszczanie wojsk. Rezerwy wschodnio-rumelijskie cofane są wszędzie na drugą linję; na pierwszej stają regularne bataljony bułgarskie i czynna milicja rumelijska.

W ten sposób na pierwszy ogień pójdzie sam wybór sił obronnych kraju, a do tego uzbrojenie frontu będzie jednolitem. Zarówno bowiem armja bułgarska, jak milicja tutejsza, uzbrojone są w karabiny systemu Berdana.

Oczekujemy każdej chwili przybycia drużyn ochotniczych z Czarnogórza i Macedonji. Dzień nie przemija bez patrjotycznych upojeń.

A. L.

WIADOMOSCI BIEZĄCE.

= W końcu bieżącego miesiąca rozpoczyna swe czynności nowo zorganizowana wyższa rada kolejowa, której prezesem mianowany został minister komunikacyj, jenerał-adjutant Possiet.

= Na odbytej w zeszłym tygodniu konferencji przedstawicieli dróg w Królestwie i kolei zakaspijskiej, poruszoną została kwestja zmiany kierunku przewozu nafty. A mianowicie nafta ekspedjowana z Baku za granicę, nie będzie przewożoną przez Wierzbołów, lecz przez Batum, morze Czarne, Odessę i Warszawę. Przedstawiciele na wniosek powyższy, tak ważny dla Królestwa, jednomyślnie się zgodzili.

= Na mocy nowo wydanego rozporządzenia ministerjum komunikacyj, każda droga żelazna, mająca długości więcej jak 100 wiorst, obowiązaną będzie swoim kosztem otwierać i utrzymywać szkołę techniczną, w której dzieci niezamożnych urzędników kolejowych pobierać będą specjalne wykształcenie w kierunku technicznym. Rozporządzenie powyższe obowiązywać zacznie z początkiem roku przyszłego.

= Kolej żelazna z Jekaterynburga do Tiumeniu otwartą zostanie w końcu b. m.

= Dowiadujemy się z pewnego źródła, że w organizacji izb skarbowych gubernjalnych ma wkrótce nastąpić znaczna reforma. Między innemi, na pierwszym planie stoi projekt zcentralizowania administracji finansowej w gubernjach, celem osiągnięcia znacznych oszczędności ze zmniejszenia etatów.

= Jeden z tutejszych aptekarzów otrzymał wiadomość z Petersburga, iż przy departamencie lekarskim tworzy się specjalna komisja, której zadaniem będzie przejrzenie i zmiana obowiązującej obecnie ustawy aptekarskiej.

15)

CICHE TRAGEDJE.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

— Zamiarem moim było jechać do P... na polowanie do hr. Henryka, z którym oddawna łączą mnie serdeczne stosunki, ale jeżeli książę rozkaże, wyrzeknę się tej przyjemności i wrócę do miasta.

— O! aż takiej ofiary nie żądam od ciebie, mój kochany panie Świerzewski. Jeżeli w P... nie masz zamiaru dłużej zabawić i jutro, lub najdalej pojutrze będziesz w mieście, to mój interes mogę ci ustnie zakomunikować.

W tej chwili nadszedł konduktor i nisko się kłaniając, poprosił księcia, by łaskawie wsiadł do wagonu, ponieważ zaraz trzeci raz zadzwonią.

— Proszę pana do siebie—rzekł książę, na stopnie wagonu wstępując — na najbliższej stacji będziesz pan wolny.

Roman nie dał sobie tego powtórzyć. Ledwie książę zaproszenia dokończył, ruszył za nim do salonowego wagonu, gdzie stanął zaraz w otwartem oknie, by zgromadzona na peronie publiczność mogła widzieć go i podziwiać.

Do wagonu obok zbliżał się z żoną pan Żygliński. Ten widział, z kim jego przyjaciel rozmawiał i co się z nim stało, a ponieważ znał uprzejmość księcia, więc mu się nie dziwił. Roman skinął zdaleka ręką protekcjonalnie i powiedziawszy: „*Adieu* Władziu!" usiadł naprzeciw swego gospodarza.

W ciągu pięciu minut książę zakomunikował młodemu człowiekowi cały interes. Gdy pociąg stanął na najbliższej stacji, już dawno mówili o czem innem. Mimo to Roman nie wyszedł, a sprezentowawszy się zuów w oknie, towarzyszył dalej księciu. Tak dojechali do P., że zaś pociąg stał tu tylko dwie minuty, więc pan Roman miał ledwie tyle czasu, iż kilkakrotnie ukłonił się księciu panu, a wysiadłszy, przyskoczył do wagonu państwa Żyglińskich, by się z niemi pożegnać. Władysław gratulował mu takiej znajomości i ucałował, jak zwykle, serdecznie. Przeciwnie, pani Corinna pożegnała go ledwie obojętnem ręki dotknięciem, a gdy pociąg ruszył, rzekła do męża:

— Przyznam ci się, że ten twój Apollo ma szczególny sposób postępowania z przyjaciołmi. Aby ukłonić się księciu, zapomniał o tobie.

— Nie mógł zrobić inaczej; książę sam go zaprosił. Dla człowieka jak on młodego i bez stanowiska, jest to zaszczyt nadzwyczajny...

— Mnie się jednak zdaje, że on lubi nadskakiwać wszystkim magnatom bez wyjątku.

— O tem nie wiem, mój aniołku, ale choćby i tak było, trzeba mu przebaczyć; przecie nie ma człowieka bez słabostek...

VI.

Pan Grzegorz Brzytwicki nie należał do ludzi, którzy na wiatr grożą. Ilekroć plan zemsty ułożył, zawsze go wykonał. A człowiek ten lubił mścić się, zwłaszcza gdy kto nierozważnie targnął się na jego honor. Chociaż był w śledztwie za sfałszowanie testamentu, chociaż izba adwokacka odebrała mu dekret i chociaż teraz był tylko adwokatem pokątnym, obdzierającym chłopów i uczącym ich pieniactwa, mimo to żądał od świata szacunku, pragnął pochwał i ukłonów, nawet marzył o zupełnej kiedyś rehabilitacji i wybitnem w kraju stanowisku. Czemu jednak nie dążył do tego drogą uczciwej pracy? Bo mu się zdawało, że świat jest tak naiwny, iż sprytnemu da się zawsze oszukać. Skoro panowie X., Y. i Z. potrafili zdobyć wybitne stanowiska, mimo że ich wartość moralna była niższą od zera, więc czemu to samo nie miałoby się udać jemu, panu Grzegorzowi Brzytwickiemu, skoro między prawnikami stolicy był pierwszym „łepakiem!" Dotąd nie miał szczęścia, ale karta musi się odwrócić i on... wyjdzie na znakomitość!...

Trzy sprawy zajmowały teraz przed wszystkiemi innemi jego czynny umysł. Proces z panią Eufrozyną, wydanie za mąż jedynaczki i ambitne projekta Romana Swierczykowskiego. Sąsiadkę chciał upokorzyć i zniszczyć materjalnie, los córki chciał ustalić, aby mieć głowę spokojniejszą; nakoniec przy pomocy Swierczykowskiego, jeźliby tenże w samej rzeczy ożenił się z hrabianką Szumińską, spodziewał się zarobić nie tyle może materjalnie, co moralnie.

Nazajutrz po wiadomej scenie na podwórzu, wniósł do sądu cywilnego pozew. W nim domagał się zwrócenia mu owej parceli, na której stała kamienica pani Eufrozyny Krzeptowskiej. Chociaż na pierwszy rzut oka skarga wydawała się śmieszną, jednakowoż

= Zwrócono uwagę, iż formalności meldunkowe obowiązujące utrzymujących hotele, zajazdy i pokoje meblowane, nie są w myśl wydanych przepisów zachowywane i pod tym względem dzieją się nadużycia ze szkodą przejeżdżających. Między innemi za świadectwo kwalifikacyjne na wyjazd pobiera się 16½ kop., podczas gdy marka stemplowa kosztuje tylko 15 kop. Nadto za kartki meldunkowe rządcy hotelów pobierają od gości po 5 kop., kiedy te kartki bezpłatnie są udzielane. Prócz tego zwróconą została uwaga na niedbałe zapisywanie przyjeżdżających. Na przyszłość więc, stosownie do polecenia p. oberpolicmajstra, każda z osób przyjeżdżająca do hotelu i zatrzymująca się na krótko bez noclegu, winna być wpisaną w książkę kontroli u szwajcara, innym zaś formalnościom meldunkowym i kosztom z nich wynikającym niepodlega. Wszystkie inne osoby, chociażby tylko jedną noc przebywające, winny opłacić kartę pobytu, bez wnoszenia jednak 5 kop. za kartkę meldunkową, przesyłaną do biura adresowego. Nad dopilnowaniem powyższego rozporządzenia winni czuwać komisarze cyrkułowi, a wykraczających właścicieli hotelów i zajazdów pociągać do kar pieniężnych, w drodze administracyjnej wymierzanych.

= W dniu 26-ym b. m. w sali magistratu warszawskiego, odbędzie się licytacja *in minus* na budowę domu dla nadzorcy i służby na cmentarzu brudnowskim od sumy 12,801 rs. 68 kop.

= W siedmiu szpitalach warszawskich, według wczorajszego wykazu, liczba wolnych łóżek wynosiła 383. Najwięcej, bo 185, znajduje się w szpitalu Dzieciątka Jezus, najmniej, a mianowicie 10, przy domu przytułku i pracy.

= Ulica Wilcza, na przestrzeni od Mokotowskiej do Alei Ujazdowskich, z powodu robót brukarskich została dla przejazdu zamkniętą.

= Przy ulicach Ślepej, Piekarskiej i Piwnej odbywają się obecnie pomiary w celach kanalizacyjnych i wodociągowych.

= Z wiosną roku przyszłego ulica Czysta otrzyma bruk kostkowy, zamiast dotychczasowego żelaznego.

= Naczelnik straży ogniowej, pułkownik Onoprienko, otrzymał przedłużenie urlopu do dnia 3-go listopada.

= Z literatury.

* Nakładem wydawnictwa *Przeglądu tygodniowego* zaczęło wychodzić zeszytami dzieło p. n. „Encyklopedja techniczna. Podręcznik praktyczny technologji chemicznej w zastosowaniu do przemysłu, rękodzieł, rzemiosł, sztuk, rolnictwa i gospodarstwa domowego," opracowane podług najnowszych źródeł pod redakcją dra Aleksandra M. Weinberga.

O pożyteczności tego dzieła sam tytuł dosyć mówi, a nazwisko redaktora jest rękojmią sumiennego i starannego opracowania.

Zeszyt pierwszy opuścił już prasę; ogółem będzie zeszytów dziesięć.

= Z teatru i muzyki.

Po dłuższej przerwie wznowioną dziś będzie w teatrze Rozmaitości komedja w pięciu aktach Emila Augiera pt. „Zaraza".

* W przyszłym tygodniu śpiewane być mają następujące opery: we wtorek „Faust", we czwartek „Hugonoci", w sobotę „Gioconda".

We wszystkich tych operach da się słyszeć panna Stolcman-Prylińska.

W partji Mefistofelesa w „Fauście" p. Seideman wystąpi pierwszy raz po powrocie z urlopu.

* Dyrekcja teatrów warszawskich przyjęła do wystawienia sztukę czteroaktową pp. Noskowskiego i Messynga „Warszawiacy za granicą", którą autorowie nazwali fantazją dramatyczną.

Rzecz ta illustrowana jest obficie muzyką p. Zygmunta Noskowskiego.

„Warszawiacy za granicą" ukażą się w bieżącym sezonie na scenie teatru Małego.

= Ze sztuki.

* W Towarzystwie zachęty sztuk pięknych wystawiony został piękny biust marmurowy niezapomnianej Bakałowiczowej, dłuta artysty-rzeźbiarza p. Teodora Rygiera.

Byłoby pożądanem, żeby ta praca wysokiej artystycznej wartości zakupioną została dla przyozdobienia foyer teatralnego.

= Jeszcze raz.

Z przykrem uczuciem kreślimy jeszcze słów kilka w sprawie wpisów dla uczniów niezamożnych.

Termin upłynął i my, wyczerpawszy wszystkie złożone na ten cel fundusze, musieliśmy 39-ciu młodzieńcom odmówić zapomogi, która dla nich była całą nadzieją, jedynem zapewnieniem możności kształcenia się dalszego.

Smutku tej dziatwy, boleści rodziców, którym środki nie pozwalają przyjść dzieciom własnym z pomocą, kreślić tutaj nie potrzebujemy.

Biedne te dzieci muszą opuścić szkołę i powiedzieć sobie, że droga dalszego kształcenia się jest dla nich niepowrotnie zamkniętą, w najlepszym zaś razie niektórzy z tych młodzieńców utracą rok czasu napróżno.

Ratunek na to znalazłby się jeszcze, bo władza szkolna na spóźnione wnoszenie wpisów zezwala, ale do tego trzeba, ażeby słowa nasze więcej przystępu do serc czytelników znalazły...

Skromne, ale liczne i bezzwłoczne ofiary, mogą jeszcze ocalić przynajmniej część tej młodzieży, skazanej na zmarnowanie.

Oczekujemy na nie i błagamy o nie w imieniu tej dziatwy i jej stroskanych rodziców.

= Odczyty na osady rolne.

Donosiliśmy już, że odczyty na osady rolne, do których publiczność nasza przyzwyczaiła się przez szereg lat i których w wielkim poście napróżno z niecierpliwością wyczekiwała, przyjdą nareszcie do skutku.

Pożyteczność instytucji osad, sympatja jaką cieszy się ona w kraju, uznanie jakie znalazła nawet za granicą, gdzie zakład ten zaliczają do najlepszych w Europie, a wreszcie dobór prelegentów i interesujących przedmiotów, oto tajemnica trwałego powodzenia odczytów, które stały się już prawie koniecznością w życiu umysłowem publiczności warszawskiej i ściągają zawsze do sali ratuszowej licznych słuchaczów.

W serji tegorocznych odczytów, których przygotowanie było połączone z ciężkiemi trudnościami i wymagało szczególnych starań i zabiegów, płeć piękna ważne zajmie miejsce.

Słyszeć będziemy dwie prelegentki pp. Walerję Marrené (Morzkowską) i dra Annę z Tomaszewiczów Dobrską. Pierwsza z nich mówić będzie „O kobiecie w powieści", a druga „O środkach upiększających". Dalej p. J. A. Święcicki da nam barwny obraz „kobiety wschodniej w życiu i literaturze", usunie zasłonę pokrywającą jej oblicze, uchyli wrota haremów i dojdzie chyba do konkluzji, że niewolnica wschodnia zręczniej może jeszcze umie rządzić swym panem, niż wolna kobieta Europy.

Nie małą rolę odegrają także kobiety w odczycie p. Piotra Jaksy Bykowskiego: „O naszych towarzystwach i salonach w różnych epokach."

Kobiety i dzieci, pracujące ciężko w warsztatach i fabrykach, stanowić będą przedmiot odczytu p. Stanisława Bełzy, przemawiającego „W obronie opuszczonych".

Dodajmy do tego dwa odczyty p. Marjana Gawalewicza o Kazimierzu Brodzińskim i o Auguście Wilkońskim, p. J. M. Kamińskiego „O niewinnych", tj. ludziach, którzy popełniają czyny przestępne, których jednak sumienie nie pozwala uznać za zbrodniarzy i dra Konrada Dobrskiego, który ma mówić „O chorobach nerwowych", a będziemy musieli uznać, iż program tegoroczny będzie dla uczęszczających na odczyty prawdziwą ucztą umysłową.

Nie wątpimy też, iż publiczności naszej nie będzie potrzeba zachęcać, zapraszać i wzywać, ażeby licznie salę ratuszową nawiedzała.

= Pensjonat na Pradze.

Z powodu otwarcia gimnazjum na Pradze, zaczynają tam powstawać pensjonaty dla uczniów.

Pierwszy taki pensjonat, czyli tak zwaną stancję, na większą skalę otworzył w tych dniach p. Edward Żuliński.

Zakład ten urządzony jest odpowiednio, w lokalu obszernym, z ogrodem, przeznaczonym do wyłącznego użytku pensjonarzy i z zachowaniem wszelkich przepisów hygjenicznych i pedagogicznych.

Stosownie do pozwolenia władzy, pensjonat może przyjąć i pomieścić dwudziestu uczniów.

Przy umiarkowanych cenach, które przyjęte zostały za normę ze względu, że Praga należy do mniej zamożnych dzielnic miasta, zakład ten odda wielką usługę młodzieży kształcącej się w gimnazjum praskiem, uwalniając ją od uciążliwych, szczególniej w zimie, wędrówek przez most do miasta.

= Gość.

Przez kilka dni bawił w naszem mieście p. Jan Morsztyn, dr fil. uniwersytetu berlińskiego, turysta naukowy po Wschodzie.

Pan Morsztyn w ciągu pięciu lat przebywał w Persji i Chinach, zbierając cenne spostrzeżenia ze swojej podróży.

O ile nam wiadomo, uczony turysta notatki swoje zamierza własnym nakładem ogłosić w druku i to w dwóch językach: polskim i francuskim.

= Etykieta dziecięca.

Okazywano nam pięknie litografowaną kartę, zawierającą imienne zaproszenia na tańcujący wieczorek.

Zapraszającą jest ośmioletnia Jadwinia ***, która

---

pan Grzegorz Brzytwicki umiał ją tak uzasadnić, przyczem powołał się na tyle paragrafów kodeksu i rozporządzeń ministerjalnych, że radca, któremu ją przydzielono, sam nie wiedział, jaki w niej wyrok zapadnie. Co do pani Eufrozyny, ta, gdy jej pozew doręczono, zaczęła z początku śmiać się i złośliwego sąsiada „durniem" nazwała, wszelako za dni kilka, śmiech zmienił się prawie w płacz, adwokat bowiem, którego rady zasięgnęła, nie tail przed nią, że sprawa jest zawiła, a jej wynik wątpliwy.

Pan Walkiewicz przychodził jak dawniej, najczęściej wieczorami, na chudą herbatkę, do której prócz chleba, pan Brzytwicki pozwalał także dawać ziemniaki pieczone, lecz bez masła, bo to drogo kosztowało. Młody człowiek pił herbatę, zjadał chleb i ziemniaki, czasem, choć to rzadko się zdarzało, przychodził także w porze obiadowej i wtedy z wielkim apetytem zmiatał białą sztukę mięsa i kluski z serem, lecz mimo tych niedwuznacznych dowodów życzliwości dla domu pana mecenasa, dotąd nie oświadczył się o rękę jego córki. Ilekroć gospodarz chciał go na tym punkcie wybadać, zawsze jak piskorz z rąk mu się wymykał, zaczynał bowiem zaraz mówić o ciężkich czasach, o złym awansie i o trudnościach, z jakiemi każdy młody człowiek, biorący dziś żonę bez posagu, musi walczyć. Podczas gdy zwroty pana Brzytwickiego znaczyły: „Kiedy weźmiesz Malwinę?" to w odpowiedziach pana Walkiewicza mieściło się zapytanie: „Ile dasz za córką?" Jak się z tego okazuje, byli to godni siebie zapaśnicy, niby owi szermierze rzymscy, co na arenie stanąwszy, przed rozpoczęciem walki spoglądają na siebie ponuro i siły swoje mierzą.

Panna Malwina zaczęła powoli tracić wstręt do młodego człowieka i na zapytania ojca, czy wyszłaby za niego, zamiast jak dawniej przeczących, dawała wymijające odpowiedzi. Był to dobry znak, więc też bardzo być może, że gdyby pan Walkiewicz oświadczył się teraz o jej rękę, nie dałaby mu odkosza. Czuł to ojciec i dlatego tem bardziej żałował, iż dotąd nie przyszło do formalnych oświadczyn.

Pan Brzytwicki miał zdrowie żelazne, lecz wiadomo, że i żelazo zużywa się zczasem. Ciągłe a niewygodne podróże po wsiach okolicznych, w których miał bardzo wielu kljentów, zbyt oszczędne życie, bezustanna praca i częste przeziębienia, oto rzeczy, które tak zrujnowały jego silny organizm, iż pewnego dnia, z miasta wróciwszy, położył się do łóżka i kazał sobie lipowego kwiatu zgotować. Przestraszona córka uczyniła czego żądał, a usiadłszy w nogach chorego, z najżywszem współczuciem wpatrywała się w jego oblicze.

Koło godziny dziesiątej, zaraz po odejściu pana Walkiewicza, który tego wieczora krócej bawił, dał znak ręką Malwinie, żeby się zbliżyła i rzekł:

— Poszlij, moje dziecko, natychmiast po doktora Krumholtza, bo czuję, że mi gorzej.

Dr Krumholtz nie używał na przedmieściu dobrej reputacji.

— Może, tatku, lepiej będzie, jeżeli sprowadzimy jakiego lekarza katolika—zauważyła córka.

— Na co mi panów, ja ich nie mam czem opłacać... Tamtym trzeba za wizytę dawać niewiedzieć ile, a ten weźmie pięćdziesiąt krajcarów i nie będzie się krzywił. Zresztą Krumholtza znam oddawna, to mój stary przyjaciel.

Prawdę powiedział. Dr Krumholtz należał także do pamiętnej sprawy testamentowej, za którą pan Brzytwicki tyle wycierpiał. Wprawdzie w śledztwie nie siedział i sędzia wzywał go tylko jako świadka, lecz głos publiczny mówił wtedy, że dr Krumholtz, jako ordynarjusz w domu ś. p. pana Zarzyckiego, wiedział o wszystkiem i do wszystkiego należał. Od tego czasu serdeczne stosunki między nim a panem Brzytwickim na chwilę nie ustały.

Córka widząc, że ojciec trwa przy swojem, posłała Jaśka po dra Krumholtza. W kwadrans przyszedł lekarz. Chory dał znak córce, żeby ich samych zostawiła. W pół godziny dr Krumholtz zjawił się w saloniku z miną wielce zafrasowaną, a napisawszy receptę i wydawszy stosowną dyspozycję, rzekł do panny Malwiny:

— Niech panienka kładzie ojcu na głowę zimne okłady, ile możności z lodem i stara się, żeby w pokoju było zawsze ciemno, gdyż bardzo być może, że będziemy mieli zapalenie mózgu.

Biedna dziewczyna zalała się łzami.

Tydzień cały trwała choroba pana Brzytwickiego. W domu wszyscy już czuli, że napróżno silny organizm opierał się śmierci, która skostniałą swoją rękę wyciągnęła już ku niemu.

Pan Walkiewicz codzień przychodził, aby pocieszać wiecznie zapłakaną Malwinę, lecz nie codzień mógł widzieć chorego. Czasem chory spał i wtedy do jego pokoju nikogo nie wpuszczano; często majaczył a wtedy ruchami rąk dawał do zrozumienia, że nie życzy sobie, by ktokolwiek przy nim się znajdował; czasem znowu, gdy czuł się lepiej i był przytomny, w pokoju taka ciemność panowała, bo ka-

z racji imienin wyprawia balik dla równie małoletnich koleżanek.

Zaproszenie napisane było w języku francuskim.

Dziwić się należy rodzicom, którzy uczą dziecinę próżności i niepotrzebnego wyrzucania pieniędzy.

= Dowóz węgla.

Obecnie koleją wiedeńską przybywają znaczne transporty węgla kamiennego, specjalnie przeznaczonego dla użytku Warszawy.

Tutejsi składnicy spodziewają się, że po trzech latach nadzwyczaj łagodnej zimy, nastąpi silniejsza.

= Kapeluszo-tużurko etc...

Czytelnicy pamiętają zapewne grywaną niegdyś w teatrzykach ogródkowych bombę ś. p. Szobera p. t. „Podróż Fafuły i Grojseszyka na wystawę do Paryża".

W farsie tej występował jeden z aktorów w odzieży przezwanej przez autora „kapeluszo-tużurko-inekspimablo-butami".

Otóż zupełnie podobnego rodzaju komplet został umieszczony na wystawie jednego ze sklepów galanteryjnych.

Nazwa „odzieży uniwersalnej" rzeczywiście należy się temu nieprzemakalnemu kostjumowi, złożonemu z jednej sztuki.

Na oko zdaje się to bardzo odpowiedniem... dla nurków lub kominiarzy.

= Wujaszek całego świata.

Na taką nazwę zasługuje siwy jak gołąb mieszkaniec Starego Miasta, tradycjonalny, a zamierający już typ szczerego mieszczanina.

„Wujaszek" posiada całą rzeszę przybranych siostrzeńców i siostrzenic, którym wedle możności świadczy rozmaite dobrodziejstwa.

Dość powiedzieć, iż w ciągu ubiegłych lat czterech, poczciwiec wydał za mąż i udzielił zapomogi sześciorgu dziewczętom, umieścił w rzemiosłach kilkunastu chłopców, a nadto zapłacił kilka wpisów gimnazjalnych, pogrzebał własnym kosztem sporo biedaków i t. p.

Nie należy się dziwić, iż ludność staromiejska otacza zacnego starca czcią i uszanowaniem.

W powodzi złych czynów i ludzi, postać „wujaszka" jakże pięknym świeci blaskiem!

= Szczęście w nieszczęściu.

Komunikują nam o fakcie istotnie szczególnym.

Pewien młodzieniec, do szaleństwa rozkochany w pannie ***, oświadczył się jej rodzicom, otrzymał jednak rekuzę, gdyż ojciec uplanował sobie inny związek.

Panna, chociaż była panu X. przychylną, nie śmiała jednak sprzeciwiać się woli rodziców.

Zakochany młodzieniec, nie uważając jednak na odmowę ojca, bywał w domu państwa ***, podczas gdy p. *** znajdował się w biurze, matka zaś dość mu sprzyjała.

Trzeba jednak trafu, iż w dniu onegdajszym p. *** wbrew zwyczajowi przyszedł do domu w południe i zastał młodzieńca.

Nastąpiła między nimi dość żywa scena i p. *** w uniesieniu popchnął swego gościa tak silnie, iż ten upadł w tył, uderzając nieszczęśliwie głową o kant krzesła i jednocześnie zwichnął prawą rękę.

Pan *** czując się winnym, przeraził się tym wypadkiem i na przebłaganie p. X. oświadczył, że chętnie oddaje mu rękę córki.

Chociaż więc p. X. przez pewien czas fizycznie przecierpi, śmiało może sobie powiedzieć, iż nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.

= Przejechanie.

W dniu wczorajszym na Pradze wóz roboczy, powożony przez St. Paczuskiego, skutkiem nazbyt prędkiej jazdy przejechał Ruchlę Korzeniową.

Poniosła ona ciężkie obrażenia na całem ciele i w stanie bezprzytomnym odwiezioną została do szpitala.

= **Wypadki.** W dniu wczorajszym na Marszałkowskiej Ita Michałowska w kłótni z Robertem Kroczkiewiczem, oblała go ukropem i mocno poparzyła mu twarz oraz obie ręce.—Na Dzikiej Hersz Milosik, zraniony został dyszlem wozu w głowę.

= Rolnictwo.

W gubernji kaliskiej rolnictwo stanowi główne zajęcie mieszkańców, dostarczając dwom trzecim częściom ludności głównych środków bytu.

Z ogólnej liczby 1,888,059 morgów ziemi w gubernji, w r. z. 1,051,327 morgów zajętych było pod oziminy i ziemniaki.

Oprócz tego na 90,878 morgach znajdowały się buraki, trawy pastewne i warzywa; 263,968 morgów zajmowały łąki, pastwiska i wygony, a pozostałą przestrzeń ziemi 481,616 morgów pokrywały lasy i zarośla.

Z wysadzonych w r. z. na 228,425 morgach ziemniaków otrzymano 3,887,812 czetwierti, podczas gdy zboża z 822,902 morgów zebrano 3,382,835 czetwierti.

= Tragiczne wypadki.

Szczególny to zaiste zbieg okoliczności, aby w tej samej wiosce, w krótkich parogodzinnych odstępach czasu, zaszły trzy niezwykłe zdarzenia.

We wsi Brażki za Wisłą, rano pojawił się wściekły pies, który pokąsał troje dzieci kolonisty Jana Posępnego.

Pomoc felczerska, zasadzająca się na wypaleniu ran, była dość spóźnioną i jest obawa o życie pokąsanych.

Mieszkańcy wioski nie zdążyli jeszcze ochłonąć z pierwszego wrażenia po fatalnym wypadku, kiedy znów rozchodzi się wiadomość o strasznej śmierci Wojciecha Kurzyńskiego, 25-letniego parobka, który ścinając drzewo w pobliskim lesie, został przywalony wysoką sosną.

Dwa te wypadki wstrząsnęły do żywego całą wioskę, lecz na tem nie koniec.

Około godziny 2-ej w nocy, miejscowy sołtys zostaje zbudzony wiadomością, że Łukasz i Marjanna Kurzyńscy, rodzice zabitego w południe parobka, mocno są chorzy i wzywają ratunku.

Posłano więc jednocześnie po księdza i po felczera, który nie zdążył jeszcze powrócić do domu, siedział bowiem dość długo w Brażkach, niosąc pomoc pokąsanym przez psa wściekłego dzieciom kolonisty Posępnego.

Felczer, po zbadaniu stanu choroby Kurzyńskich, doszedł do wniosku, iż oboje są otruci.

Jakoż zeznali oni, iż wieczorem jedli grzyby, widocznie trujące.

Pomimo energicznych środków pomocy, Łukasz Kurzyński rano życie zakończył.

Żona jego, dzięki temu, iż mniej grzybów jadła, została ocaloną.

Ostatni wypadek do reszty pognębił mieszkańców wioski.

Jak na jedną wieś, liczącą paręset dusz ludności, trzy takie zdarzenia należą do rzędu faktów istotnie rzadkich.

= Morderstwo i rabunek.

Donoszą nam z Pińska, że w nocy **z dnia 3-go na 4-ty** b. m. zamordowano i zrabowano niedawno przybyłego do tego miasta 19-letniego subjekta felczerskiego z Warszawy, Edwarda Żurowskiego.

Wracając od chorego o północy, Żurowski został napadnięty przez dwóch zbrodniarzy, z których jeden przebił go nożem, a drugi roztrzaskał głowę tępem narzędziem.

Rabusie zdarli ze swej ofiary zwierzchnią odzież i zabrali zegarek.

Na krzyk dwóch przypadkowych przechodniów rzucono się w pogoń za łotrami.

Jeden z nich, Wojciech Przesmycki, został ujęty, ale wspólnika wydać nie chce.

Żurowski na trzeci dzień zakończył życie w szpitalu; pozostałe po nim pieniądze w kwocie 30-tu rubli, skradł z pod poduszki umierającego ktoś, co mieniąc się jego kuzynem, przyszedł go odwiedzić.

Domyślają się, że to był wspólnik mordercy.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Sposób nadawania srebrnego połysku przedmiotom ze stali lub żelaza.

Zdaje się, że niezupełnie dostatecznie zalecamy ostrożność, jakiej nieraz wymaga obchodzenie się z substancjami zjadliwemi, wchodzącemi w zakres tej lub owej wskazówki. W ogóle zalecamy czytelnikom baczną na siebie uwagę w tych wszystkich wypadkach, w których przychodzi używać proszków, lub płynów gryzących. Przedewszystkiem baczyć na ręce i organa oddechowe, gdyż pierwsze są zazwyczaj zagrażane przez bezpośrednie dotykanie się, drugie przez wdychanie szkodliwych emanacyj, którym podlega wielka liczba ciał. Zrobiwszy tę uwagę, która i tutaj po części nie jest zbyteczną, przystępujemy do dzisiejszego zadania. Wlać do żelaznego garnka dwie lub trzy kwarty wody i na każdą kwartę takowej dosypać od półtora do dwóch łutów soli amoniakowej, oraz taką samą ilość niegaszonego wapna. Obydwa ciała potłuc uprzednio na proszek. Wstawić garnek na ogień; zawartość od czasu do czasu przemięszać. Po ośmio lub dziesięciominutowem wrzeniu zmaczać w niej przygotowane przedmioty. Żelazo powinno być uprzednio wygładzone pilnikiem, wypolerowane i rozgrzane na czerwono. Po ostygnięciu odpolerować powtórnie. Przedmiot przyjmuje odcień srebrny, dla oka bardzo przyjemny.

— Złożono w redakcji *Kurjera warszawskiego:*

Na wpisy dla niezamożnych uczniów.

M. M. rs. 3, J. R. rs. 1, S. R. rs. 5, Iza z Warszawy rs. 4, U. C. rs. 2.

Dla najbiedniejszych.

Figurski Franciszek rs. 5.

— Składa się rs. 3 na wpis dla niezamożnych uczniów, jako karę za poprawianie się przy grze w karty.

— Jakub Kamiński, oficjalista kolejowy, składa dla biednego ucznia na wpis rs. 1, tytułem kary za nadużycie trunków.

— W rocznicę imienin Teresy T., składa się rs. 3 dla wydalonych z Prus.

— Składając rs. 1 dla biednych matek i ich dzieci, upra-

żał zasłaniać wszystkie okna, że napróżno pan Walkiewicz wzrok wytężał, by choremu lepiej się przypatrzeć. Jeden raz tylko, gdy stanął przed jego łóżkiem, pan Brzytwicki ujął go za rękę i jakiś czas trzymał ją w swoich dłoniach. Młody człowiek skostniał cały, bo już zimne jak lód były ręce chorego... I nie dziwił się; dr Krumholtz powtarzał od kilku dni, że dla pana Brzytwickiego nie ma żadnej nadziei.

Siódmego dnia nad wieczorem, Malwina powitała weselszym uśmiechem wchodzącego pana Walkiewicza.

— Ach! jak to pięknie, żeś pan już przyszedł!— zawołała, pierwszy raz dopiero biorąc go swobodnie za rękę.—Tatko dziś przytomniejszy... Biedny, mało sto razy pytał już o pana i prosił, bym pana zaraz, gdy przyjdziesz, do niego wprowadziła. Chodźmy! Chodźmy!...

W pokoju chorego było tym razem jaśniej. Na poduszkach, wysoko podniesionych, leżał pan Grzegorz Brzytwicki. Twarz jego nie była chuda, lecz bardzo blada i jakby obrzękła, oczy bezmyślnie w jeden punkt zapatrzone, zdawały się mierzyć drogę, w którą dusza już niedługo miała się puścić.

Gdy młody człowiek we drzwiach stanął, chory skinął ręką na znak, by się do niego zbliżył.

— Usiądź przy mnie, kochany panie Zygmuncie— przemówił głosem bez dźwięku — i posłuchaj mnie chwilę. Dzięki Bogu miłościwemu czuję się dziś lepiej, lecz jest to ostatni płomień lampy, która gaśnie, ostatni uśmiech słońca, które zachodzi...

— Niech pan mecenas tak nie mówi, bo ucieknę! —przerwał mu młody człowiek.—Jak Boga kocham mnie to martwi!

Pan Walkiewicz nie umiał delikatniej wyrażać swoich uczuć.

— Nie rób sobie z tego nic, mój przyjacielu—chory na to odrzekł.— W życiu trzeba umieć oswoić się z wszystkiem, nawet ze śmiercią... Czuję ja dobrze, że godziny moje są już policzone... może jutro, za dwa, trzy dni najpóźniej, wszystko się skończy... Ale anibyś dał wiarę, mój drogi Zygmuncie, jak ciężko umierać ojcu, gdy bez opieki dzieci zostawia, a chociaż opatrzność nie obdarzyła mnie liczną rodziną, przecie dręczy mnie okropnie ta myśl, że moją Malwinkę zostawiam bez pomocy, bez opiekuna, samą jedną wśród złego świata... Ach! to jedno zatruwa mi ostatnie życia godziny!...

Chory przerwał i badawczo wpatrzył się w młodego człowieka. Pan Zygmunt stał, z oczami w dół spuszczonemi.

— Mój szlachetny przyjacielu — ciągnął chory po chwilowym spoczynku, którego potrzebował, by sił nabrać — przebacz mi, jeżli będę mówił z tobą całkiem otwarcie, ale sumienie nakazuje mi wszystko uczynić, by umrzeć spokojnie. Moja dobra Malwińcia pokochała cię gorąco, a o ile sądzę, ty masz także dla niej trochę sympatji... Żeś się dotąd o nią nie oświadczył, wcale ci się nie dziwię, przeciwnie roztropność twoją wysoko cenię, w czasach bowiem tak ciężkich jak teraźniejsze, trzeba dmuchać na zimne i mężczyzna powinien wpierw dobrze się zastanowić, nim krok tak ważny w swojem życiu uczyni... Dziś, gdy umieram, drogi przyjacielu, muszę ci się przyznać, że całe moje mienie, ten oto dom, i trzydzieści sześć tysięcy, złożonych w banku hypotecznym, które krwawą pracą zaoszczędziłem, zostawiam mojej jedynaczce, mojej Malwinie... Przeczytaj Zygmuncie, przeczytaj!

To powiedziawszy, z nadzwyczajnym wysiłkiem sięgnął ręką pod poduszkę, zkąd wyjął arkusz papieru w czworo złożony. Gdy go młodemu człowiekowi podawał, ten ręką się zasłonił, mówiąc:

— Wierzę, jak Boga kocham, wierzę.

— Wiara swoją drogą, mój przyjacielu, a rzeczywistość swoją... Proszę cię, weź i przeczytaj, bo chciałbym, aby między nami były *clara pacta.*

W ostatnich jego słowach taka brzmiała stanowczość, że p. Walkiewicz rad nie rad wziął papier i zaczął go czytać. Umierający powiedział świętą prawdę. Na przypadek swojej śmierci, robił córkę, pannę Malwinę Brzytwicką, jeneralną swoją spadkobierczynią. Że trzydzieści sześć tysięcy guldenów było istotnie w banku złożonych, to potwierdzał kwit depozytowy, przez bank wystawiony, a do testamentu dołączony. W miarę, jak pan Walkiewicz czytał, podnosił papier coraz wyżej, by nim od chorego całkiem się zasłonić, czuł bowiem w tej chwili, że na twarzy jego musiała malować się najżywsza radość, której widok byłby choremu przykrość sprawił. Wszak nikt nie chce, żeby z jego śmierci ludzie się cieszyli... Gdy skończył i testament z ciężkiem westchnieniem, mając przytem oczy spuszczone, choremu oddał, ten podniósł się wyżej na poduszkach i wziął młodzieńca za rękę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

szam najuprzejmiej o wskazanie mi pierwszego prozą drukowanego utworu „Hajoty".

Stała prenumeratorka *K. Z.*

— Broszka srebrna znaleziona na ulicy Marszałkowskiej, do odebrania w kantorze *Kurjera*. W razie nie odebrania do spieniężenia na wpisy.

NEKROLOGJA.

† W sobotę, to jest dnia 17-go października, w kościele Narodzenia Najświętszej Marji Panny na Lesznie, o godzinie **11-ej** zrana, odbędzie się wotywa za duszę ś. p. Łukasza **Reklewskiego,** na którą pozostała córka zaprasza życzliwych. —3383—

† Jutro, tj. w sobotę, z powodu imienin i niedawno przypadającej rocznicy śmierci ś. p. Wiktora **Kuczyńskiego,** majora, odbędzie się żałobne nabożeństwo o godzinie **10-ej** zrana, w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, na które pozostała żona i dzieci zapraszają. —3404

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO."

Wiedeń 15-go października. — *Politische Correspondenz* donosi z Petersburga, że znany komisarz rosyjski do spraw afgańskich, Lessar, udał się do Moskwy, zkąd wyjeżdża do Tyflisu. Członkowie rosyjskiej komisji, mającej uskutecznić wytknięcie nowej granicy pomiędzy Merwem i Heratem, w tych dniach już udają się na miejsce przeznaczenia. Przezimują oni prawdopodobnie w Saraksie.

Wiedeń 15-go października. — Przybyli tutaj z Afryki biskup Sogaro i misjonarz o. Bonomi. Opowiadają oni, że w rękach mahdystów znajdują się jeszcze dwaj duchowni w El Obeid i pięć sióstr miłosierdzia w Odurman. Te ostatnie wycierpieć musiały straszne męki; obecnie utrzymują się z krawiectwa. Oliwier Pain umarł w służbie mahdiego i został przez tegoż pogrzebany. O. Bonomi służył często za tłumacza pomiędzy mahdim i Painem. Biskup Sogaro wyraża przekonanie, iż nieznaczne siły angielskie wystarczyłyby do stłumienia resztek powstania, którego przewódzcy żyją dziś w zupełnej rosterce. Następca mahdiego, Abdułłach, nie ma powagi, ani sympatji. Ciągnące ku Wadihalfa bandy powstańcze dowodzone są przez derwiszów i działają na własną rękę.

Konstantynopol 15-go października.—Tymczasowo pełniący obowiązki ministra spraw zewnętrznych Aarifi basza (widocznie Said basza dotąd nie przybył z Berlina, *przyp. red.*) żądał od tutejszego posła serbskiego, Gruicza, wyjaśnień w sprawie uzbrojeń serbskich. Gruicz odpowiedział, iż uzbrojenia są wynikiem rewolucji rumelijskiej, która zburzyła równowagę sił na półwyspie i mają charakter odporny.

Sofja 15-go października. — Oficerowie rosyjscy, którzy po wybuchu rewolucji na rozkaz swojego rządu podali się do dymisji z zajmowanych w milicji wschodnio-rumelijskiej posad, przebywają obecnie tutaj i stoją pod rozkazami byłego ministra wojny bułgarskiego, księcia Kantakuzena.

Petersburg 15-go października. — Towarzystwo amerykańskie ubezpieczeń „New York" otrzymało po złożeniu kaucji 500,000 rs. prawo do rozwinięcia swej działalności w Cesarstwie i Królestwie.

(Ajencja północna.)

Wiedeń 15-go października. — Izba panów przyjęła w trzeciem czytaniu adres, według projektu większości, wszystkiemi głosami przeciw 22.

Paryż 15-go października.—Freycinet oświadczył kilku członkom ciała dyplomatycznego, iż Grévy zamierza ponownie wystąpić z kandydaturą swoją na prezydenta rzeczypospolitej.

Konstantynopol 15-go października. — Posłowie mocarstw europejskich we wspólnej nocie swojej doręczonej W. Porcie, omawiają wypadki filipopolskie, wyrażając zarazem nadzieję, iż na nich ograniczy się naruszenie traktatu berlińskiego i że Porta, odnośnie do tych wypadków, chwyci się akcji pokojowej.

Telegramy handlowe.

Berlin 15-go października, godzina 5 min. 10 po południu.

W niepewności co do obrotu sprawy bałkańskiej usposobienie giełdy jest ciągle coraz słabsze. Obroty bardzo małe, ograniczone do minimalnych granic, i brak spekulacji powodują ciągłą zniżkę kursów i dążenie to rozwija się coraz silniej. Wartości spekulacyjne niżej. Akcje kredytowe straciły jedną markę na kursie. Wartości kolejowe poniosły straty kursowe; bankowe również nieco niżej. Na polu rent obcych również coraz słabiej. Rosyjskie w obniżce; ruble także niżej. Żyto w obu terminach o 25 fenigów niżej.

Berlin 15-go października (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bil. ban. ros. w tr. nat.	198.70	Akcje kredytowe .	447.—
Weksle na Warszawę	198.40	Listy zast. ser. I-ej	60.20
Wek. na Peters. krótk.	198.—	Weksle na Lon. krótk.	20.32
Wek. na Peters. dług.	196 60	„ „ „ długot.	20.27⁵
Bil. ban. ros. na dost.	198.50	Żyto z dost. na jesień	136.—
Wschodnia poż. II em.	58.60	Żyto na wiosnę .	143.75

Petersburg 15-go października.

Weksle na Londyn	23 17/32
Pożyczka premjowa I-ej emisji . . .	221
„ „ II-ej emisji . . .	208
Półimperjały	8.40

Dalsza obniżka rubli o 30 fenigów w tranzakcjach kasowych i 25 fenigów w końcomiesięcznych—odpowiedziała dokładnie szacowaniom, pod jakich wpływem operowała wczorajsza giełda warszawska. Inaczej mówiąc, kurs przeciętny wczorajszy warszawski równy jest notowaniom berlińskim. Gdy jednak w następstwie giełda nasza dalej obniżyła kursa walut obcych. spodziewać się więc należy dziś z początku usposobienia nieco mocniejszego, niż końcowe wczorajsze. Szacowania poranne wskażą kierunek działalności a raczej prawdopodobnie rozmiary zwyżki walut obcych. Brak tylko wszelkiej chęci do interesów i trudność sprzedaży powstrzyma jej rozwój. Kursa dnia poprzedniego były: 198.70, 198.50, 447, 136, 143.75.

J. Wl.

Gdańsk 14-go października.

Pszenica cena najwyższa	7.62
„ „ regulacyjna bieżąca .	6.96
„ „ na dostawę jesienną .	7.34
Żyto cena najwyższa za polskie . .	4.87
„ „ regulacyjna	4.87
„ „ na dostawę jesienną . . .	5.16
Jęczmień browarny	5.20
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA.

dnia 15-go października 1885 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 100—104, średnia 90—98, ordynaryjna 75—88.

Żyto: wyborowe 75 — 77, średnie 70 — 74, ordynaryjne —.—.

Jęczmień: wyborowy 70—83, średni 70—83, ordynaryjny 70—83.

Owies: wyborowy 90 — 97, średni 82 — 88, ordynaryjny 75—80.

Gryka: 74—78. **Groch** —.—. **Kasza** jaglana: wyborowa 115—140, średnia 115—140, ordynaryjna 115—140.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego, dnia 15-go października 1885 r.

Pogoda coraz gorsza i z drugiej strony ceny niskie i słabe usposobienie rynku zbożowego, odstręczają od dowozów, które są też z każdym dniem szczuplejsze.

Zdawałoby się, że ten brak towaru gotowego, powinienby oddziałać korzystnie na ceny — tak jednak nie jest. Zbyt jest ciągle wielce utrudniony, młynarze kupować nie chcą, i w istocie nie są zmuszeni, a w skutek tego nie mając wyboru, trzymają się wyczekująco i tylko po zniżonych cenach decydują się kupować.

Pszenicy wystawiono zaledwie 450 korcy. Gatunki różne, choć w drobnych partjach trudno czem innem ceny określać jak warunkami specjalnemi każdej tranzakcji.

Za prawie wyborową płacono 6.30 do 6.45, białą 6 rs. do 6.10, dobra pstra 5.70—gorsza 5 do 5,40, z odstawą na wiatraki i młyny mechaniczne.

Żyta około 350 korcy. Usposobienie słabe.

Płacono wyborowe 4.50 do 4.60, średnie 4.20 do 4.30.

Owsa około 100 korcy. W detalicznej sprzedaży płacono 2.85 do 3.20.

Innych gatunków ziarna nie było na targu.

Siana i słomy nie dostawiono wcale, niepogoda wstrzymuje dowóz.

J. Wł.

Z RYNKÓW ZBOŻOWYCH

Pp. Goldstern i Löwenherz, korespondenci nasi z Królewca pod datą 13-go października donoszą z targu w tymże dniu odbytego o usposobieniu mocniejszem, pokupie żywym i cenach nieco wyższych.

Pszenica mocno. Wysokie gatunki 118 do 128 funt. płacona była 124.75 do 142.15 m., za 1000 kil., czyli 102 do 116 kop. za pud. Biała 115 do 125 funt. 120 do 131.75 m. za 1000 kil., czyli 98 do 100 kop. za pud. Czerwona 118 do 131 funt. 129.50 do 145.75 m. za 1000 kilogr., czyli 98 do 119 kop. za pud.

Żyto spokojnie. Płacono 110 do 122 funt. 86.25 do 101.25 m. za 1000 kil., czyli 70 do 82 kop. za pud.

Jęczmień lepiej nieco—81 kop. za pud płacą.

Owies biały wyborowy 86 kop., pstry 75 kop. za pud.

Siemię lniane wyborowe 190, średnie 133 kop. za pud.

Rzepak żółty dobry 158 do 161 kop.

Dowóz zboża rosyjskiego w dniu 12-ym października 105 wagonów.

Z Odesy pod datą 12 października donosi p. Heisman, iż usposobienie panuje nie zmienione, przy ruchu dosyć stosunkowo słabym.

Pszenica ozima czerwona, wagi 344 do 412 funt., żółta wagi 342 do 408 i sandomierska wagi 340 do 400 funtów na czetwert, notowane są 77 do 110 kop. za pud. Jara 332 do 400 funt. 72 do 105 kop.

Żyto 330 do 375 funt. na czetwert—55 do 75 kop. za pud według jakości.

Groch zielony 75 do 110, biały 70 do 88.

Jęczmień 50 do 75.

Owies 65 do 75 kop. za pud.

Rzepak drobny 1.25 do 1.32, wyższych gatunków 1.30 do 1.45 kop. za pud.

Len 160 do 180 za pup.

J. Wł.

Telefony warszawskie.

Wykaz

abonentów połączonych ze stacją centralną w ciągu zeszłego miesiąca.

101. Brühl Robert, inżenier, Krakowskie-Przedmieście 52.

523. Dobrycz St. i Sp. (filja), skład towarów kol. Marszałkowska 102.

520. Franaszek J., fabryka obić papier., rolet i cerat, Wolska 31.

518. Franaszek J., skład obić papier., rolet i cerat, Krak.-Przedm. 15.

524. Rosenblum J. (filja), skład wyrobów tabacznych, Twarda 2.

563. Warszawskie biuro techniczne (Matecki, Obrębowicz), Nowy-Świat 31.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	9	45 wiecz.	8	35 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	25 po poł.
Osobowy 3 klasy	5	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	9	15 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz
Osobowo-towarowy 3 klasy . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Peterskurska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	30 po poł.	2	— po poł
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	58 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	12 rano
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	45 wiecz.	10	45 rano
Osobowy	9	20 rano	8	12 wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	6	46 rano	2	59 po poł.
Osobowy	2	50 po poł.	8	55 wiecz.
Obwodowa z kolei Terespols.				
Osobowy	2	10 po poł.	7	30 rano
Osobowy	8	8 wiecz.	3	34 po poł

W drukarni *Kurjera Warszawskiego* — Plac Teatralny nr 475c (nowy 9). Дозволено Цензурою—Варшава 4 (16) Октября 1885 г
Redaktor Wacław Szymanowski. — Wydawca Gustaw Gebethner